

Świętość gorzały i sacrum w nietrzeźwości

1 kwietnia 2020

Szukamy dla Polaków autentycznej tradycji? No to proszę bardzo!

Zwróćmy się tam, skąd ona rzeczywiście (dla co najmniej 80 proc. z nich) pochodzi: ku ciemnej i ciemnionej przez wieki wsi. I właśnie teraz, przed nadchodzącymi świętami, wyobraźmy sobie klęczących przed ołtarzem np. dziewiętnastowiecznych polskich chłopów w sukmanach. Na ich twarzach oto maluje się zapał, żarliwość wiary i determinacja. Głośno, za ubranym w szaty liturgiczne księdzem proboszczem, powtarzają oni, że karczmę omijać będą z daleka. A „choćby nie wiadomo co”, nigdy i nigdzie nie tkną gorzały.



Ale wyobraźmy też, jak za parę dni, tygodni lub (najwyżej!) kilka miesięcy później, wiszą te same twarze nad karczemnym stołem. Przed nimi zaś kufle z piwem i szklanice z wodą. Oczy im się szklą, a usta nie zamykają od gadania lub ochrypłych (bywa, że sprośnych) zaśpiewów. I sprawiają wrażenie, że nigdy ani na oczy proboszcza nie widzieli, ani czegoś tak bezsensownego przed ołtarzem nie przysięgali. Bo przecie bez

karczmy nie masz życia.

MIĘDZY KARCZMĄ I KOŚCIOŁEM

Te dwa sprzeczne wyobrażenia znamy z dzieł naszej literatury minionych stuleci. Zna je też historia gospodarcza. A wielki jej reprezentant – światowej sławy historyk Witold Kula – pisał przed laty, że: „w Polsce przedrozbiorowej (...) w życiu wsi istnieją tylko dwie instytucje organizujące życie społeczne: kościół i karczma.

Instytucje te nie są alternatywne. Przez wieki istnieją w doskonałej symbiozie. Idzie się do kościoła a potem do karczmy. Kościół nie zastępuje karczmy, karczma kościoła. W czterdziestych i pięćdziesiątych latach XIX w. kościół w Królestwie podejmuje wielką walkę z alkoholizmem („odprzysięganie się od wódki”, tworzenie „bractw wstrzemięźliwości” itp.). Akcja ta niewątpliwie godna szacunku, jako walka z nałogiem prowadzącym do degeneracji, jako walka o godność ludzką, jako walka z wyzyskiem mas ludowych przez skarb zaborczego państwa. Ale jeśli ta walka miała ograniczone i krótkotrwałe efekty, to dlatego, że kościół nie umiał organizować we własnym zakresie, poza karczmą, owych istotnych potrzeb społecznych”. A nie umiał dlatego, że dla chłopów parafia i karczma to dwie strony tej samej (sprzecznej) całości.

Całość ta zaś narodziła się już w XVI w., kiedy szlachta stworzyła ideał, że chłop nie powinien mieć pieniędzy. Aby więc wydrenować ostatni grosz – stawiała gorzelnie i karczmy. Między innymi w ten sposób chciała zaspokoić wszystkie potrzeby chłopów. Od kolebki po grób. Z czasem doprowadziło to do sytuacji, że przełykiem zajmowali się karczmarze, świętą duszą (na kacu lub przed nim) – proboszczowie. Powstawała jedność.

Chrzcziny, śluby i pogrzeby, ale też zrękowiny i zapowiedzi, to nie tylko sprawy parafii i sacrum. Gdy został spełniony akt

religijny – trzeba było gdzieś pójść, pogadać, pożartować z nowożeńców, pochwalić noworodka, powspominać zmarłego. Ale jak słusznie powiada Kula: „Żadnej nie było tu alternatywy. Pójść można było tylko do karczmy”. Ponadto: w karczmie właśnie odbywały się narady, knuto spiski, pisano skargi. Tu kształtowała się zbiorowa opinia publiczna. Karczma też była miejscem godzenia sporów, rodzenia się nowych, których załagadzanie należało oprzeć o bufet. Tutaj też dostać było można kredyt. Zabrać to wszystko, to uczynić życie pustym i bezbarwnym jak oczy zgrzybiałej dewotki.

PROZAICZNOŚĆ WSPÓŁCZESNOŚCI

Przypominam o tym między innymi dlatego, że kultura ludowa dawno weszła do popularnej lub na salony wysokiej. Ale bez samego ludu. Zamieniła się w pusty folklor. Lud wiejski ma teraz radia, telewizory, gazety. Jeździ rowerami, motocyklami, samochodami. Nie zna tradycyjnych strojów i ubiera się „jak wszyscy”.

Jego zaś dawne karczmy to szacowne dziś zabytki, które, jeśli są czynne, to dla większości niedostępne. Goszczą tam turyści i drogie, choć niekiedy lekkie w obyczajach, panienki i panie. Wiejskiego ludu bowiem nie stać na ogół na bywanie w nich. Zresztą dla niego stały się one zbyt obce i pańskie. Czują się więc w nich nieswojo.

Miejsce karczmy przejął natomiast sklep spożywczy. Czynny od rana do nocy. Nawet w niedzielę. Także ławeczka przed nią. I mordownia, określana jako „bar”, gdzie pije się nie mniej, niż za pańszczyzny.

Jedno i drugie pełni rolę niegdysiejszej karczmy. Tu oblewa się i olewa wszystko. Albo stąd donosi się trunki do oblewania w domu pod świętym obrazem i przy włączonym telewizorze.

Parafia zaś organizuje świąteczną stronę monotonnej codzienności. Dlatego np. sklepy wiejskie w niedzielę są czynne często dopiero po mszy, bo tam wagaruje dusza i ciało

ludu. Tak dzięki temu p. Bóg ma świeczkę i diabeł ogarek. I jak niegdyś zdarzają się chłopskie przysięgi (niekiedy przed ołtarzem), że „już nigdy więcej, ani kropli”. Czerwienią się wtedy nosy na ich twarzach jak dorodne pomidory, a wraz z potem na ich twarzach lśnią święte, „niezmienne wartości”. Piwo zaś, wino i wódka czekają swego – utrwalonego przez wieki – Prozaicznego Czasu. Tradycja więc żyje! A my wraz z nią: normalnie, czyli po polsku... Gorzała natomiast (wraz z piwem, winem, wódką lub – nierzadko dziś – i z denaturatem) na pierwszym miejscu.

Życzymy więc w nadchodzące święta narodowi, by mu tego wszystkiego nie zabrakło. Aby też po mocno zakrapianej wigilii, w pasterkę (i po niej) wyc mógł każdy pod niebiosa, że Bóg się rodzi i moc truchleje. Także (a może zwłaszcza) moc wszechwładnej biedy i niepewności bytu.

Autorstwo: Jan Kurowicki

Zdjęcie: [Mateusz War](#) (CC BY-SA 3.0)

Źródło: [Strajk.eu](#)